

*Transformacje*  
Nr 58-61 (2008-09)

**Walerij M. GEJEC**

**Andrej A. GRYCENKO**

**NAWIGATOR W WĘDRUJĄCYM ŚWIECIE  
(MYŚLI PO LEKTURZE)**

Przetłumaczoną na język rosyjski w roku 2009 książkę Grzegorza W. Kołodko zaprezentowano czytelnikowi jako ekonomiczny bestseller. I tak jest w istocie. W ciągu roku sprzedano w Polsce ponad 50 tysięcy egzemplarzy. Książka zainteresowała szerokie kręgi czytelnicze, a wśród nich ekonomistów i polityków, filozofów i socjologów, studentów i wykładowców, naukowców i praktyków. Przyczyną takiego zainteresowania są zarówno osoba autora jak i szeroki zakres nabrzmiałych problemów, które on podejmuje, praktyczne rekomendacje w najważniejszych społeczno – ekonomicznych zagadnieniach, pozycja naukowa autora i jego literacki talent, umiejętność przedstawiania złożonych kwestii ekonomicznych językiem dostępnym dla szerokiego czytelnika. Grzegorz W. Kołodko to znany ekonomista i naukowiec, minister finansów i wicepremier polski w latach 1994-1997 i 2002-2003, dyrektor Centrum Badawczego Transformacji, Integracji i Globalizacji, podróżnik, w którego gabinecie wisi utkana szpilkami mapa, zaznaczającymi najróżniejsze miejsca na Ziemi, które odwiedził gospodarz. Francis Fukuyama przedstawia autora jako jednego z najbardziej przenikliwych obserwatorów światowej gospodarki, z wieloletnim doświadczeniem z naukowca i praktyka, którego prace są zawsze ważnym punktem wyjścia debat i dyskusji o ekonomii politycznej globalizacji.

Zadziwia swoboda, z jaką Kołodko porusza się w czasie i przestrzeni, posługuje faktami z różnych epok, kontynentów i krajów, pasja i poczucie osobistego zaangażowania we wszystko, co się dzieje. Książka zmusza do myślenia, współuczestniczenia i reagowania.

Nasza wypowiedź to właśnie reakcja na dodatnią energię zawartą w tej pracy. Nie recenzja w tradycyjnym sensie tego słowa ale właśnie reakcja – rozważania nad tym, co się

przeczytało. Czyli nie tylko myśli o tym, co się przeczytało, ale myśli o czymś innym, o czymś poruszającym, aktualnym, które zrodził przeczytany tekst.

Autor stosuje oryginalne podejście, które z miejsca przykuwa uwagę czytelnika do książki a zarazem wychodzi daleko poza jej zakres. Na samym początku Kołodko umieszcza nawigatora – specjalny portal internetowy, w którym umieszczona jest masa statystycznych informacji o świecie, jego kształcie politycznym, zaludnieniu, gospodarce, środowisku naturalnym. To tablice, mapy, wykresy, diagramy a nawet fotografie miejsc, o których opowiada autor. Wszystko to jest dobrze uporządkowane i zorganizowane, oraz okresowo aktualizowane. Czytelnik bierze książkę do ręki i od razu zaznajomiony z nawigatorem, już jej gdzieś tam nie odłoży. Będzie miał ją stale pod ręką, bo przy pomocy nawigatora łatwo i szybko uzyska tematycznie uporządkowaną informację, świeże dane. Nawigator obejmuje także obszerną bibliografię z zakresu problematyki książki oraz blog, na którym można nawiązać kontakt z autorem i innymi czytelnikami i omówić interesujące kwestie.

Nawigator to zaskakujący wynalazek autora. Dzięki niemu czytelnik czuje się z miejsca włączony w gigantyczną światową sieć, miliardami nici łączącą go z całym światem. Ale i sama książka, zawierająca panoramę tego, co się dzieje na świecie, azymuty wartości i dostępne kierunki, jest swoistym nawigatorem w wędrującym świecie. „Wędrujący świat” – tak właśnie brzmi dosłowny przekład z polskiego tytułu książki. Jest mniej szacowny niż tytuł „Świat w ruchu”, jaki woleli tłumacze, ale lepiej oddaje treść książki o współczesnym, poszukującym, czasem wkraczającym w ślepy zaułek świecie współczesnym. Jeszcze nie odnalazł swojej drogi.

Grzegorz W. Kołodko zaczyna od istotnego i niezbyt sympatycznego obrazu wzajemnych relacji świata realnego, od słów i ich sensu, pokazuje, jak rodzą się dogmaty, błędy i kłamstwa w gospodarce i polityce i co robić, żeby prawda zwyciężała. Prowadzi analizę na matrycy - prawda, fałsz, niewiedza, błędy, oszustwo, kłamstwo. Ujawnia mechanizmy powstawania dogmatów, łgarstw, sposoby ich podtrzymywania przez grupy lobbystyczne, naukowców, dziennikarzy, rządy, odsłania interesy, które za tym się kryją. „Nauka – pisze autor – to potęga, ale doraźnie nie starcza jej sił, żeby zwyciężyć. Niestety, jakże często prawda naukowa nie bierze góry. Mogą bowiem brylować pseudouczni czy po prostu ignoranci, na których uproszczone interpretacje zapotrzebowanie bywa większe niż na złożone naukowe wywody. Krótkie bzdury publikowane w gazetach chodzą w kilkusettyśięcznych nakładach, dłuższe prawdy w naukowych książkach ukazują się w nakładzie kilkuset egzemplarzy. Profesorowie powołują się na gazety (częściej), gazety na profesorów (rzadziej). Jedno żywi drugie, a na boku dokarmiają się jeszcze inni. I tak żarna

mielą, plewy zostają, ziarna się gubią ...” (s. 18-19). W książce są przykłady obiegowych, popularnych twierdzeń, swoistych „mumbo-jumbo”, które nie mają z prawdą nic wspólnego.

„Wielką naiwnością byłoby domniemanie, że w ogólnoswiatowej grze politycznej i ekonomicznej, podczas nieustających zabiegów o dominację określonych idei oraz własnych interesów politycznych i gospodarczych, nie korzysta się z plasowania odpowiednio skonstruowanych materiałów w mediach. Pojawiają się tam artykuły i publikacje, audycje i programy wprowadzane do obiegu przez wywiady zainteresowane penetracją danego regionu i kraju. Robi się to w celu nie tylko manipulowania ogólną opinią publiczną, ale także wywierania określonej presji na opiniotwórcze i rządzące elity. Niekiedy jakże skutecznie... Cały czas toczy się bowiem gra. Gra o jutro.” (s. 33)

Zaznajomienie się z tym materiałem pobudza czytelnika do bardziej krytycznego stosunku do rozmaitego rodzaju obiegowych twierdzeń, pozwala dostrzec poza słowami ich rzeczywisty sens i ukryte czyjeś tam interesy. Uwypukla także ważność wiedzy o ekonomii, którą powinien posiadać każdy, by rozumieć sens zachodzących w gospodarce wydarzeń. W innym miejscu Kołodko podkreśla: „Trzeba zatem czynić wielkie wysiłki, aby jak najwięcej ludzi zrozumiało jak najwięcej na tematy gospodarcze. Dobra polityka wymaga nie tylko dobrej teorii, ale i dobrze wyedukowanego społeczeństwa. Jeśli nie ma ono tego atrybutu, to nie do pogodzenia są trzy rzeczy naraz: naukowa prawda; autentyczna demokracja; skuteczna polityka.” A wtedy polityka ekonomiczna opiera się nie na wiedzy, lecz na ideologicznym fanatyzmie, głupocie, krótkowzroczności, chciwości, na cudzych (a nie własnego społeczeństwa) interesach (s. 306).

W tym kontekście nie sposób nie wspomnieć o niedawnej decyzji ukraińskiego ministerstwa oświaty i nauki, by teoria ekonomii została skreślona z listy przedmiotów obowiązkowych dla studentów kierunków nieekonomicznych. I to w sytuacji, kiedy znacząca część matematyków, fizyków, chemików i biologów a także absolwentów innych wydziałów zatrudnia się nie zgodnie z wykształceniem, ale zostaje przedsiębiorcami, pracuje w biznesie; kiedy politycy używają w sprawach gospodarczych populistycznych haseł, których nierealność a często i bezmyślność można by dostrzec już przy elementarnej znajomości ekonomii. Ludzie żyją przede wszystkim gospodarką, to tam zarabiają i uzyskują dochód i spędzają dużą część swojego życia. I mają prawo posiadać o niej choćby najniezbędniejszą wiedzę. A jeśli świadomie pod dogodnym pretekstem pozbawia się ich szansy, by mogli ze znajomością rzeczy wyrobić sobie sąd o istocie zachodzących procesów gospodarczych, to pojawia się pytanie: co się za tym kryje? Czy to zwykła niewiedza, błąd, czy też czyjaś dalekowzrocza „niewinna” podpowiedź, której celem jest odsunięcie obywateli od

świadomego uczestnictwa w procesach polityczno-gospodarczych, zrobienie z nich wygodnego obiektu politycznych manipulacji? Nawet jeśli nie jest to zamierzona wredność, to i tak te decyzje mają obiektywne następstwa, niezależnie od tego, czego chcieli ich autorzy. Te skutki mogą być zgodne z założonymi celami, mogą się z nimi nie zgadzać, albo nawet być z nimi sprzeczne. Naszym zdaniem doszło do wyraźnego błędu, który należy naprawić. Być może normatywny kurs dla studentów kierunków nieekonomicznych warto nazwać „Ekonomia i przedsiębiorczość”, podobnie jak cały wydział obejmujący wszystkie ekonomiczne dyscypliny. Ale ten wykład powinien być.

W pracy jak refren przewija się zdanie: wszystko się dzieje tak jak się dzieje, bo wiele rzeczy dzieje się jednocześnie. Kołodko nadaje temu twierdzeniu znaczenie klucza do zrozumienia zarówno dawnych historycznych tematów jak i tego, co dzieje się wokół nas w tej chwili i będzie się działo w przyszłości. Wiele ścieżek rozwoju nie będzie mogło się zrealizować, bo zderza się z licznymi nurtami rozwoju innych zjawisk. A to, co z tego zderzenia wyniknie, jest zawsze pod znakiem zapytania. Nie oznacza to jednak, że należy biernie odnosić się do rozwoju wydarzeń, zawierzyć swój los sławetnej „niewidzialnej ręce”. „Przyszłość – w tym procesy rozwojowe – trzeba aktywnie kształtować- podkreśla Kołodko. – To wymaga świadomej działalności, która musi sprzyjać takiemu układaniu się okoliczności determinujących procesy ekonomiczne, aby jak najwięcej było rozwoju i jak najmniej zastoju.” (s. 49).

Autor podkreśla znaczenie kompleksowego podejścia do zrozumienia współczesnej gospodarki. To podejście polega na ujmowaniu globalnych procesów w trzech wymiarach: pierwszy to przestrzeń, wymiar geograficzny; drugi to czas, wymiar historyczny; a trzeci to interdyscyplinarność. «Ekonomiści, którzy nie potrafią patrzeć na rzeczy poprzez pryzmat różnych nauk, niedowidzą. A jak niedowidzą, to i nie dowiodą. I nie wiedzą.» (s. 54) W szczególności, bez przyjrzenia się nakładaniu i wzajemnemu przenikaniu sfer ekonomicznej, społecznej i technicznej, nie można zbyt wiele wyjaśnić z tego, co się wokół nas dzieje (s. 55).

W oparciu o takie podejście Kołodko daje niezwykle interesujący szkic historii świata, w którym dokonuje czasoprzestrzennych porównań i wyciąga ogólne wnioski. Dynamikę procesów gospodarczych można uzmysłowić za pomocą poniższych danych. Jeśli przyjąć, że od momentu Wielkiego Wybuchu upłynęło 15 miliardów lat, to ludzkość istnieje jakiejś trzy miliony lat. To jak siedemnaście ostatnich sekund doby. „Gdyby z kolei te sekundy, czyli trzy miliony lat, które minęły od pojawienia się człowieka, potraktować jako dobę, to gospodaruje on przez jej siedem ostatnich minut. Świadomą działalność gospodarczą człowiek prowadzi

bowiem dopiero od jakichś 15 tysięcy lat. Na tym tle współczesna globalizacja to mniej niż jedno mrugnięcie okiem.” (s. 63)

Pierwotny rozwój ekonomiczny odbywał się bardzo powoli. Normą była stagnacja a nie rozwój. Dochód na głowę mieszkańca Ziemi w pierwszym tysiącleciu naszej ery praktycznie się nie zmieniał, za to w drugim tysiącleciu zwiększył się trzynastokrotnie. W rezultacie tego i wzrostu zaludnienia światowy PKB w drugim tysiącleciu wzrósł około trzystukrotnie. Są to uśrednione dane za ten okres. Wzrost jednak przebiegał nierównomiernie. Od roku 1000 do roku 1820 produkcja rosła bardzo powoli – po około 0,05 proc. rocznie – zmiany prawie niezauważalne dla całych pokoleń. Niemal przez 800 lat PKB wzrósł tylko średnio na głowę o 50proc. Tak wzrosła produkcja w Chinach w ciągu ostatnich pięciu lat. Dopiero po roku 1820 rozwój gospodarczy nabiera większego impetu. PKB na głowę zwiększa się w ciągu niecałych dwóch stuleci ośmiokrotnie, zaś liczba ludności więcej niż pięciokrotnie. „Zrozumiałe jest przy tym, że przez cały ten czas wzrost przebiegał po różnych trajektoriach w różnych regionach, pociągając za sobą rosnące zróżnicowanie sytuacji materialnej mieszkańców globu.” (s. 70)

Z analizy światowej historii Kołodko wyciąga określone wnioski. Pierwszy z nich: . zmiany w przebiegu procesów historycznych i w rozwoju cywilizacji mają charakter kaskadowy i tak też będzie w przyszłości. Drugi wniosek zawiera się w tym, że nie ma postępu i rozwoju ekonomicznego bez krytycyzmu. „Umiejętność krytycznej oceny sytuacji to nieodzowny czynnik zdiagnozowania przyczyn stanu rzeczy i niezbywalny warunek określenia stosownej działalności zaradczej.” (s. 71)

Porównując dynamikę gospodarczą różnych regionów autor dochodzi do wniosku, że do długotrwałego rozwoju gospodarczego dochodziło wtedy, kiedy występowała koincydencja trzech czynników: 1) postęp technologiczny, 2) przewaga myślenia krytycznego i innowacyjności nad dogmatyzmem w sferze kultury i gospodarki, 3) wiedza ekonomiczna i zdolności do organizowania rozszerzania się produkcji i wymiany, 4) wola polityczna rządzących do przeprowadzania niezbędnych instytucjonalnych reform, które wyzwalały i twórczo ukierunkowały ludzką energię i przedsiębiorczość; 5) otwartość na kontakty zewnętrzne, co umożliwiało wymianę nie tylko towarów, ale i umiejętności, informacji i kultury.

Doświadczenie historyczne dowodzi także, że w pewnych okresach gospodarka może się cofać. W pracy wyróżniono cztery grupy państw ze względu na charakter plag, jakich doznały: kraje przechodzące transformację systemową od gospodarki socjalistycznej z centralnym planowaniem do otwartej gospodarki rynkowej; postkolonialne państwa Afryki i

subsaharyjskiej; kraje Ameryki Łacińskiej, przewyżające następstwa konfliktów lokalnych, makroekonomicznego zamieszania i kryzysów finansowych; gospodarki monokulturowe, w tym zwłaszcza takie, w których podstawa eksportu jest ropa.

Oceniając potransformacyjny spadek w krajach postsocjalistycznych Kołodko zauważa, że był on większy niż było to nieuniknione. Stało się tak z przyczyn subiektywnych. W efekcie grupa złożona z 29 krajów dopiero w roku 2007 powróciła do poziomu produkcji z roku 1989 – osiemnaście lat później. A na Ukrainie powrót do poziomu historycznego maksimum spodziewany jest dopiero w roku 2017. „Akurat na okrągłą, setną rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej...” – pisze autor (s. 78). Bardzo dobre spostrzeżenie. Jest zjadliwe i dowcipne, smutne i ironiczne, sarkastyczne i życzliwe zarazem. Zależnie od osobistych doświadczeń czytelnika i jego oceny przeszłości.

Ale w tym kontekście nasuwa się bardzo poważne pytanie, którego starają się unikać osoby odpowiedzialne za przebieg transformacji. Co prawda, takich w ogóle nie da się odnaleźć. Odnajduje się półodpowiedzialnych – odpowiedzialnych tylko za pozytywne następstwa, ale za te negatywne to odpowiedzialnych już nie ma. Wszystko zrobiło się jakoś samo. Rzeczywiście w dużym stopniu zrobiło się jakoś samo, zarówno to, co pozytywne jak i negatywne. Bowiem nie było jakiegokolwiek poważnego planu przemian i rzeczywistej gotowości, by poprawić stan społeczny (nie chodzi o oświadczenia i abstrakcyjne plany – tych było aż nadto, ale właśnie gotowości do działania na korzyść społeczną). Była chęć wstąpienia na szczyty władzy czy też chociażby do wyższego jej kręgu, chęć urwania jak największego kawałka tortu, zabezpieczenia za wszelką cenę majątku i władzy. Realne działania, nakierowane na dobro społeczne, jakoś nie bardzo rzucają się w oczy. Nie chodzi o to, że nie było odpowiednich ludzi. Byli. Także wśród polityków. Ale społeczeństwo nie po nich sięgnęło. Nie słyszano ich i nie popierano.

Pytanie polega na historycznej i ludzkiej cenie tych przemian. Jaką cenę zapłacono i za co? Za wolność? Za jaką wolność? Za wolność dużej części ludności, która znalazła się poniżej granicy biedy? Za wolność niewielkiej grupy ludzi do przywłaszczenia sobie w krótkim czasie dóbr nagromadzonych przez pokolenia? Za wolność obnoszenia się z przywłaszczonym bogactwem, choć pracować się nie umie? Za wolność rzucania oszczerstw i oszukiwania bez ponoszenia za to odpowiedzialności? Za wolność do tego, by wzrastała liczba alkoholików, narkomanów, ludzi poza nawiasem społecznym? Za wolność ludzi na wysokich stanowiskach, by narzucali swoją wolę innym ignorując większość? Czy też za wolność mówienia słusznych rzeczy bez najmniejszego zainteresowania ze strony tych, których to dotyczy? Za takie wolności? A jaka jest cena tych wolności? Miliony

pokrzywdzonych i garść oligarchów. Dziesięć lat spadania PKB i jeszcze piętnaście, by dojść do poziomu poprzedzającego ten spadek. Wychodzi, że stracono ćwierć wieku. W tym samym czasie w Chinach w ciągu ostatnich trzech dekad PKB podwajał się co osiem i pół roku i ogółem zwiększył się w przeliczeniu na mieszkańca 12 razy. To chyba różnica? A przecież Chiny zaczynały od tego samego ekonomicznego modelu, który funkcjonował w ZSRR, a więc i na Ukrainie. Cenę zapłacono niepomiarną i nie do przyjęcia. Ale już ją zapłacono, choć nie do końca. Pytanie o odpowiedzialność też pozostaje otwarte. Czy będzie to odpowiedzialności historyczna (w sensie: historia oceni lub usprawiedliwi), moralna czy jakaś inna – czas pokaże.

Oczywiście nie wszystko jest takie złe. Są fundamenty gospodarki rynkowej, chociaż zdeformowane, pojawiła się warstwa przedsiębiorców, którzy nauczyli się prowadzić biznes w trudnych warunkach, pojawiły się współczesne instytucje i następujących itd. Ale za jaką cenę to uzyskano? W społeczeństwie, które istniało na początku lat dziewięćdziesiątych, też było wiele rzeczy dobrych (sporo osiągnięć w dziedzinie postępu naukowo-technicznego, w sferze oświaty, ochrony zdrowia, wychowania itd.), za które zapłacono niepomiarnie wysoka cenę (ograniczenia popytu, represje, wojna, głód, dominacja ideologiczna itd.). Tym ważniejsze było uchronione tego, co zostało okupione taką drogą ceną. Teraz ważne, by wahadło historii znowu nie wychyliło się ostro w przeciwną stronę. Potrzeba wytrwałej, twórczej a nie niszczącej pracy. To co, się przeżyło, samo odejdzie, jeśli będzie się budować nowe. Sama walka ze starym nie wystarczy, żeby pojawiło się nowe. Dotyczy to wszystkiego: gospodarki, sfery społecznej, polityki, języka itd. Na początku lat dziewięćdziesiątych autorzy tego artykułu – odzewu proponowali przeprowadzenie prywatyzacji przez proces reprodukcji, przez dorabianie się własności a nie poprzez jej rozdział. Nikogo to jednak wtedy nie interesowało. Bo trudne i rozciągnięte w czasie. A chciało się, żeby było łatwo i od razu. I niektórym się to udało. Ale większości się to udać nie mogło. Trzeba wyciągać wnioski i iść dalej.

Przeanalizowanie światowej historii pozwoliło autorowi na przekonujący wywód, że trzy fundamentalne zasady ekonomii są uproszczeniem i odbiciem raczej naszych życzeń niż rzeczywistości. Do tych zasad zaliczają się; paradygmat maksymalizacji bogactwa jako siły napędowej gospodarki; twierdzenie, iż podstawą podejmowania decyzji gospodarczych jest racjonalność; przekonanie, iż mechanizm rynkowy sam z siebie zapewnia efektywność działalności gospodarczej. Te wnioski same z siebie nie są nowe. Istnieją doświadczenia potwierdzenia nieracjonalności zachowania się podmiotów w określonych warunkach. Obecny kryzys finansowo-gospodarczy pokazuje wyraziście, że rynek bez wsparcia państwa

nie jest efektywny. Jednak wartość i nowość tych rozważań polega na przeprowadzeniu dowodu, że nie tylko w pojedynczych lokalnych sytuacjach te zasady nie funkcjonują, ale że nie funkcjonują w kontekście logiki całej historii świata. Są tylko wyrazem bardzo specyficznych warunków gospodarowania.

Ta analiza historii świata jest ciekawa także dlatego, że Kołodko przeprowadza porównania poziomu rozwoju gospodarczego w czasie i przestrzeni i w ten sposób ujawnia jedność historycznego procesu rozwoju gospodarki. Oczywiście, użycie kategorii PKB do oceny rezultatów produkcji sprzed tysiąca lat, kiedy gospodarka rynkowa nie istniała a gospodarka miała głównie charakter naturalny, to rzecz dość umowna. Nie wiemy, jaką metodologię oceny poziomu produkcji zastosował autor i w jakim stopniu jest ona poprawna, ale nawet przy określonej niedokładności takie podejście pozwala nowatorsko spojrzeć na ekonomiczną historię świata i jej perspektywy. Kołodko w pewnym sensie stworzył podwaliny nowej dyscypliny – porównawczej makroekonomii historycznej.

Analiza historii świata w sposób naturalny staje się analizą procesów globalizacji. Autor określa globalizację jako historyczny i spontaniczny proces liberalizacji i idącej w ślad za nią integracji jeden wzajemnie powiązany światowy rynek - funkcjonujących wcześniej osobno i w słabym wzajemnym związku - rynków, towarów, kapitału i nieco później, w mniejszej skali, siły roboczej, technologii i informacji. Zdaniem autora, w tej definicji są trzy kluczowe słowa: liberalizacja, współzależność, integracja a dodatkowo ważne są jeszcze dwa: historyczny i spontaniczny.

Obecny stan globalizacji zdaniem Grzegorza W. Kołodko ma szereg specyficznych cech: 1) obroty światowego handlu rosną dwa razy szybciej niż światowa produkcja; 2) systematycznie i jeszcze szybciej rosną globalne strumienie kapitałów; 3) narasta i staje się niekontrolowany przez państwa narodowe strumień migracji; 4) wyjątkowo szybko rozprzestrzeniają się nowe technologie, wnosząc nowe sposoby gospodarowania i tworząc nowe typy współzależności w skali świata; 5) nabiera rozmachu posocjalistyczna transformacja systemowa, obejmując 35 krajów i włączając do swobodnego obrotu gospodarczego 1.8 miliarda ludzi; 6) żywa jest wymiana kulturalna i wymiana wartościami kulturowymi.

Autor pokazuje sprzeczności procesu globalizacji i wyciąga wniosek, że niezbędna jest jej instytucjonalizacja. „Trzeba ująć system światowego kapitalistycznego rynku w określone ramy regulacji i poddać go sterowaniu w interesie światowej gospodarki i społeczności. Musi ona znaleźć sposób na podporządkowanie sobie partykularnych interesów wielkich światowych graczy, dotychczas bowiem zasadniczo jest odwrotnie.” (s. 120)



W pewnym stopniu miernikiem globalizacji mógłby być stopień zmierzania ku jednej światowej walucie. Jeszcze jej nie ma, choć istnieje kilka obszarów walutowych o wspólnym dla każdego z nich pieniądzu: afrykański frank (w obrocie w 14 krajach), wschodniokaraibski dolar (w obrocie w ośmiu krajach Organizacji Wschodnich Karaibów, a także na brytyjskich terytoriach zamorskich Antyli i Montserrat), euro (w obrocie w 15 z 27 państw Unii Europejskiej). „A wspólny światowy pieniądz – na przykład o nazwie „global” znakomicie przyczyniłby się do podniesienia efektywności światowej gospodarki, obniżając koszty transakcyjne i eliminując całkowicie niebezpieczeństwo kryzysów walutowych z wszystkimi ich następstwami zarówno finansowymi jak i w realnej sferze gospodarki” (s. 127). Istnieją jednak argumenty na rzecz podtrzymywania wielowalutowości. Trzeba jednak umieć posługiwać się wynikającymi z tego przewagami. Kiedy nie ma wielu walut, to nie ma też możliwości skorzystania z dewaluacji w obronie własnej zdolności konkurencyjnej.

To bardzo słuszne podejście: przechodzenie do wspólnej waluty powinno się odbywać w miarę dojrzewania obiektywnych warunków. Można to dobrze wykazać na przykładzie Ukrainy. Gdyby w czasie obecnego kryzysu nie dokonano dewaluacji hrywny, ponieśliśmy z miejsca niepowetowane straty w metalurgii, przemyśle chemicznym, rolnictwie i w innych branżach. Potaniecie eksportu i podrożenie importu obroniły ukraińskie przedsiębiorstwa przed utratą zdolności konkurencyjnej.

Niezwykle interesujący z wielu względów jest rozdział „Świat jaki jest (czyli jak się mają ludzie i ich gospodarcze sprawy w różnych zakątkach zmieniającego się świata)”. Jest to i praca naukowa, i wspomnienia, i szkice literackie, i pełna pasji publicystyka. Zaczyna się od zdania: dojść do świata idealnego nie sposób, ale iść trzeba. Nie są to przypadkowo rzucone słowa, lecz stanowisko autora, które odczuwa się w całej książce. Tak, na świecie zachodzą obiektywne procesy, i na ogół nie tak, jak by się chciało, ale człowiek jest aktywnym uczestnikiem tych procesów i wiele od niego zależy. Trzeba działać.

Na współczesnym świecie – pisze autor – czas wyraźnie pozostawia znaki. Jakimś trafem wydają się one korespondować z kolejnymi dekadami. Nam pozostaje dodać, że owe znaki trzeba jeszcze umieć dostrzec, a dostrzec je można tylko dysponując wieloraką wiedzą, umiejętnością oddzielania tego, co istotne od tego, co istotne nie jest, wychwytyjąc logikę historii. Kołodko znakomicie wykazuje się tymi cechami. Jego zdaniem, lata pięćdziesiąte przeszły pod znakiem zachodnioeuropejskiego cudu gospodarczego i upadku stalinizmu. Z kolei lata sześćdziesiąte to spektakularny upadek kolonializmu i nasilenie się antyimperialistycznych nastrojów. Lata siedemdziesiąte to eksplozja konsumeryzmu i ekspansja światowego socjalizmu, któremu wydawało się, że dopiero teraz rozwinie skrzydła,

podczas gdy już wkrótce miał się definitywnie zwinąć. Następne dziesięciolecie – lata osiemdziesiąte – to apogeum zimnej wojny z coraz wyraźniejszą już przewagą Zachodu. Nastąpiły lata dziewięćdziesiąte, zdominowane przez posocjalistyczną transformację i wyłanianie się „nowej gospodarki” powszechnej komputeryzacji i internetyzacji. Obecne dziesięciolecie to okres globalizacji i ponadnarodowego terroryzmu. Następne dziesięciolecie zaznaczone będzie narastaniem potęgi Chin, nie tylko ludnościowej i gospodarczej. Lata trzydzieste najpewniej odznaczają się też czymś szczególnym, niewykluczone, że kolejnym wielkim światowym kryzysem, który ostudzi zapędy nieokiełznanej ekspansji gospodarczej i wymusi zrównoważenie strumieni popytu i podaży przewalających się w niekontrolowany sposób w zglobalizowanej gospodarce. Lata czterdzieste powinny zaowocować zbudowaniem nowego sensownego globalnego ładu instytucjonalnego, który umożliwić może w miarę harmonijny rozwój. A jakie będą znaki czasu w latach pięćdziesiątych XXI wieku? – pyta autor (s. 140).

Oczywiście inni badacze mogą dostrzec inne znaki - o bardziej technicznym, biologicznym czy jakimkolwiek innym charakterze. Na przykład lata sześćdziesiąte to początek ery opanowania kosmosu przez człowieka. Umknęło jakoś uwadze przeistoczenie się Japonii z państwa słabego, pokonanego w II wojnie światowej, w jedną z najpotężniejszych gospodarek świata. Albo dostrzeżone sklonowanie owieczki Dolly. To też wydarzenie – znak. Z czasem to może do głębi zmienić świat. Albo kryzys kubański. Świat stał na granicy wojny jądrowej i potrafił się jej ustrzec. I tak dalej. Znak jest czymś zewnętrznym w stosunku do oznaczonej nim treści. I naturalnie uboższym w stosunku do tej treści. Przecież to tylko znak. A ponieważ treść jest o wiele bogatsza od znaku, to jest tam wiele tego, co można oznaczyć inaczej, znakami ważnymi pod jakimiś innymi względami. Ale spojrzenie autora jest niewątpliwie interesujące.

Analizując nierówność w rozkładzie dochodów na świecie i zauważając, że 1.3 miliarda ludzi na Ziemi żyje za mniej niż dolara dziennie, Kołodko dochodzi do jednoznacznego wniosku: „Abstrahując już od etycznego i politycznego aspektu tak monstrualnych nierówności, nie może być już żadnych wątpliwości, że obracają się one przeciwko wzrostowi gospodarczemu. Dochód dzieli się w tak ewidentnie niesprawiedliwy sposób nie dlatego, że jest biednie, tylko dlatego, że dzieli się tak jaskrawo niesprawiedliwie” (s. 149).

Autor analizuje krytycznie rozmaitego rodzaju indeksy i rankingi charakteryzujące rozliczne strony społeczno-ekonomicznego życia. Interesujące są wyprowadzone stąd wnioski autora. Pierwszy wniosek: już osiągnięty poziom rozwoju, mierzony PKB na mieszkańca, jest dość silnie dodatnio skorelowany z zaawansowaniem liberalizacji gospodarczej i swobód

politycznych, chociaż są też wyjątki. Drugi wniosek: tempo wzrostu produkcji, a jeszcze wyraźniej poprawa indeksu rozwoju kapitału ludzkiego takiej klarownej korelacji nie wykazuje. Trzeci wniosek: nierówności i nierównomierności w podziale dochodów i majątku nie są funkcją osiągniętego poziomu rozwoju, tylko przede wszystkim dominujących w dłuższych okresach wartości i obranej na ich podstawie linii polityki społeczno - gospodarczej oraz służących jej urzeczywistnieniu regulacji systemowych.

Wszystkie trzy wnioski są nadzwyczaj ważne, bo wyznaczają metodologiczne kierunki przy rozwiązywaniu bazowych społeczno- ekonomicznych problemów: zależności między liberalizmem i kapitałem ludzkim, między demokracją a wzrostem gospodarczym, między systemem wartości a rozkładem dochodów i.in. Autor sam przestrzega przed stereotypami. „Nie można dać się zwieść stereotypom, konsensualnym prawdom, konwencjonalnym mądrościom. A to że nie ma rozwoju gospodarczego bez demokracji, a z demokracją jest. Wystarczy porównać Chiny z Meksykiem. A to że nie może rozwinąć się wolność gospodarcza bez wolności politycznej, a polityczna przy ograniczeniach swobody gospodarczej. Wystarczy porównać Singapur z Argentyną.

A to że nie można być bogatym bez zasobów naturalnych, a z nimi się jest. Wystarczy porównać Niemcy z Nigerią. A to że bardziej równomierny podział dochodów nie sprzyja wzrostowi produkcji, a bardziej nierównomierny sprzyja. Wystarczy porównać Japonię z Kolumbią” (s. 178).

Zupełnie jakby dokładnie pod adresem Ukrainy.

Właśnie takie obiegowe mądrości próbowali prezentować Ukrainie rozliczni konsultanci i przedstawiciele rozmaitych organizacji międzynarodowych jako obowiązujące prawdy, które niezbędnie trzeba sobie przyswoić w zarządzania. Odegrały one zresztą niemałą rolę w obecnym rozchwianiu społeczno-gospodarczym Ukrainy. Ukrainę uważa się za kraj bardziej demokratyczny niż sąsiadujące posocjalistyczne państwa. Tak to wygląda formalnie. Ale za formą kryje się treść, tej formie nie odpowiadająca lub nawet z nią sprzeczna. Demokracja działa adekwatnie w krajach rozwiniętych, gdzie istnieje stanowiąca większość klasa średnia, która posiada wyraźnie określone interesy ekonomiczne i wyraża je za pośrednictwem partii politycznych. W takim przypadku, gdy parlament i rząd podejmują decyzje, to wyrażają interesy klasy średniej – czyli większości.

Jeżeli zaś klasa średnia stanowi 12, maksimum 15 procent i nie posiada adekwatnej politycznej reprezentacji, to walka się toczy między różnymi klanowo- oligarchicznymi grupami o prawo do czasowej prywatyzacji maszyny państwowej i wykorzystywania jej we własnym interesie: podziału własności, pomnożenia własnego bogactwa i władzy.

Demokracja przekształca się tu w narzędzie osiągnięcia wąskich egoistycznych interesów klanowo– oligarchicznych grup. A podmiotu zdolnego do przechwycenia tego narzędzia nie ma. Właśnie tak wygląda dzisiaj sytuacja na Ukrainie.

W tych warunkach forma władzy bardziej scentralizowanej i spersonifikowanej wydaje się odpowiedniejsza. Chociażby republika prezydencka, w której wybrany w głosowaniu powszechnym prezydent stoi na czele rządu. Oczywiście może się zdarzyć, że i prezydent będzie reprezentować interesy klanowe. W takim wypadku jednak po pierwsze odpowiedzialność jest wyraźnie spersonifikowana, a po drugie, w przypadku wybrania prezydenta zdolnego do wyrażania interesów większości, ekonomiczne i demokratyczne przemiany mogą być bardziej efektywne. Inna droga jest dłuższa i niesie większe ryzyko. Lepszych czasów można nie doczekać. Zwłaszcza uwzględniając narastającą niepewność rozwoju zglobalizowanego świata. Dlatego Kołodko ma rację, kiedy podkreśla, że „demokracji ... nie należy odrywać od jej historycznego i kulturowego kontekstu. Wszystko w swoim czasie.” (s. 175)

Bardzo interesująca jest w książce pod analiza sytuacji z rezerwami walutowymi, przeprowadzona kątem tendencji globalizacji. Rezerwy walutowe jednych krajów okazują się łatwym źródłem dochodów banków i funduszy inwestycyjnych w innych krajach, a także źródłem finansowania deficytów budżetowych krajów bogatych. „ Nie jest niczym niecodziennym, że ten sam bank – dokładnie ten sam – jedną ręką bierze pod swoją pieczę rezerwy jakiegoś państwa, powiedzmy w wysokości miliarda dolarów, wypłacając od niego odsetki w wysokości 3 procent rocznie, a drugą kupuje jego obligacje, od których to państwo jemu z kolei płaci 5 procent rocznie. Tak, ten bank kupuje te obligacje za te rezerwy. Tak, on na tym zarabia bez większego wysiłku 20 milionów dolarów na czysto. Tak, tyle kosztuje to obywateli tego państwa w postaci ściągniętych z nich podatków. Gdy rezerwy i dług wynoszą po 50 miliardów dolarów, to choć finansiści powiadają, że zadłużenie netto jest zerowe, zyski pośredników finansowych za granicą (a także kompensaty ich miejscowych rzeczników) zerowe bynajmniej nie są. Wynoszą miliard dolarów. I o tyleż więcej (w walucie krajowej) wynoszą podatki,” (s. 188)

Właśnie w takich okolicznościach – uważa autor – banki centralne zamieniają zarządzanie rezerwami walutowymi w jakąś okrytą atmosferą tajemnicy ceremonię podczas gdy rządy ślęczą nad strumieniami budżetowymi przy otwartych drzwiach, pod ostrzałem społecznej krytyki i przy kontroli demokratycznie wybranych parlamentów. Stąd wniosek o konieczności racjonalizacji rezerw walutowych i podporządkowaniu ich interesom społeczeństwa i celom społeczno – ekonomicznego rozwoju. Decyzje instytucjonalne w

stosunku do państwowych rezerw walutowych – podkreśla Kołodko – wymagają fundamentalnych reform. Jest i całkiem praktyczna rada: „Teoretycznie najlepiej byłoby nie mieć deficytu i długu i tym samym nie wystawiać się na spekulacyjne gry zadłużeniem. No, ale jak wiemy, długów to nie ma Liechtenstein i Palau. Wszyscy inni z rozmaitych powodów postanowili je mieć. Najrozsądniejsze rozwiązanie to zmniejszenie wielkości zadłużenia państwowego z jednoczesną redukcją nadmiernych rezerw walutowych. Po części przynajmniej tak czynią Chiny, Indie, Rosja, Brazylia. Wymaga to zgodnej polityki rządu i banku centralnego, co – choć ewidentnie racjonalne – w obliczu niezależności banków centralnych w wielu krajach okazuje się niemożliwe.” (s. 201)

Naszym zdaniem, problem uzgodnienia działalności banku centralnego i rządu można rozwiązywać na bazie koncepcji, zakładającej ściśle rozgraniczenie celów, funkcji i odpowiedzialności, niezależność - w ramach sformalizowanych i instytucjonalnie określonych sposobów koordynacji działań.

Praca obejmuje obszerną i bardzo konkretną krytykę neoliberalizmu.

O jej treści i pasji mówi sama nazwa rozdziału: „Upadający neoliberalizm i jego marna spuścizna (czyli dlaczego szkodliwa koncepcja na czas jakiś zawojowała pół świata i jak sobie z tym poradzić)”. W rozdziale poświęconym odpowiedzi na pytanie, czym jest rozwój i od czego on zależy, zawarty jest różnorodny i ciekawy materiał. W szczególności opisano tam historię pojawienia się koncepcji wskaźnika „szczęścia krajowego brutto”. Ta koncepcja obejmuje sprawiedliwy i długotrwały rozwój społeczno – ekonomiczny (w tradycyjnym sensie; ochronę i wspieranie wartości kulturowych; troskę o środowisko naturalne człowieka; dobre rządzenie i zarządzanie gospodarką i sprawami społecznymi. Na podstawie badań w brytyjskim uniwersytecie w Leicester opracowano pierwszą w dziejach mapę szczęścia na świecie. Przebadano 80 tysięcy ludzi w 178 krajach. Według kompozytowego wskaźnika subiektywnej oceny dobrobytu narody przebadanych krajów umieszczono na skali od 100 do 300. Bhutan – ojczyzna koncepcji narodowego szczęścia brutto, znalazł się na ósmym miejscu, razem z Irlandią, Kanadą i Luksemburgiem. Na wysokich miejscach uplasowały się kraje najbogatsze oraz kraje zorientowane na społeczną gospodarkę rynkową. Sąsiadujące z Bhutanem Chiny znalazły się na 82 miejscu (210 punktów). Ukraina (120) i Mołdawia (117) znalazły się tuż przed największymi nieszczęśliwymi (Kongo, Zimbabwe i Burundi – po 100 punktów).

Ciekawe, że Bhutan jest krajem biednym i według indeksu rozwoju kapitału ludzkiego znajduje się dopiero na 135 miejscu. Wszyscy jednak są szczęśliwi. Kołodko zwraca uwagę, że żaden z tych wskaźników nie uwzględnia rozkładu dochodów i wyciąga wniosek, że w

przyszłości celowe będzie wprowadzenie syntetycznego wskaźnika, który powinien zrodzić się z integracji indeksu rozwoju kapitału ludzkiego, wskaźnika narodowego szczęścia brutto i współczynnika Giniego, a nawet proponuje metodę takich obliczeń.

Jest jasne, że dla klasycznie wychowanego ekonomisty są to dość egzotyczne kwestie. Ale już istnieją i zasługują, by poświęcić im uwagę, zwłaszcza ze względu na rosnącą niepewność rozwoju świata. Kwintesencję stanowiska Grzegorza Kołodko w sprawie rozwoju można przedstawić następująco: podstawą rozwoju jest wzrost ekonomiczny, przejawiający się nie tylko w liczbowym wzroście wartości produkcji, ale przede wszystkim w zmianie sposobów produkcji i jej wykorzystania. Umiejętności, wynalazki i innowacje mają dla procesów rozwoju zasadnicze znaczenie, jednak nie wystarczające. Bo istota rozwoju społeczno – ekonomicznego sprowadza się odpowiednio do gotowości na ciągłe zmiany ekonomiczne, które z kolei uwarunkowane są przez wartości, instytucje i politykę (s. 288). Autor przekonująco opisuje znaczenie dla rozwoju instytucji, polityki i kultury.

W oparciu o dokonaną analizę Kołodko wysnuwa teorię koincydencji rozwoju i proponuje nowy pragmatyzm. Warto tu przypomnieć mantrę książki: wszystko dzieje się tak, jak się dzieje, bo wiele rzeczy zachodzi jednocześnie. Autor wyróżnia osiem głównych cech teorii koincydencji rozwoju:

1. odejście od wszelkiego dogmatyzmu jako intelektualnego gorsetu i czynnika zbyt jednostronnie ukierunkowującego poszukiwanie odpowiedzi na konkretne pytania,
2. niepodporządkowywanie się na ślepo żadnej ideologii ani linii politycznej, ale poszukiwanie obiektywnej prawdy, bez ulegania mądrości konwencjonalnej i konsensualnej,
3. zaniechanie prób tworzenia uniwersalistycznej teorii wzrostu gospodarczego poprzez skierowanie uwagi na specyficzne cechy zjawisk i procesów związanych integralnie z reprodukcją makroekonomiczną,
4. ujęcie interdyscyplinarne nakładające na tok myślenia ekonomicznego rozważania z obszarów innych nauk, w szczególności historii, studiów o przyszłości, geografii, prawa, socjologii, psychologii, nauk o zarządzaniu, nauki o sieci,
5. szerokie stosowanie porównawczej metody analizy ekonomicznej,
6. poruszanie się w wielowymiarowej przestrzeni, na którą składa się przede wszystkim konkret historyczny, geograficzny, kulturowy, instytucjonalny, polityczny, społeczny oraz problemowy,
7. Odróżnianie celów od środków działania,
8. elastyczność instrumentalna otwarta na różnokierunkowe poszukiwania środków zaradczych pasujących do konkretnej specyficznej sytuacji.

Autor w oparciu o konkrety przekonująco pokazuje znaczenie każdego z tych twierdzeń. Jednak naszym zdaniem przydałby się komentarz co do rezygnacji z prób tworzenia uniwersalistycznej teorii rozwoju ekonomicznego. Oczywiście nie ma teorii, która byłaby wytrychem na wszystkie sytuacje życiowe. Każda pragmatyczna odpowiedź wymaga uwzględnienia całości konkretnych uwarunkowań. Jednak nacelowanie uwagi na specyficzne cechy zjawisk i procesów nie powinno przysłaniać faktu, iż te cechy stają się dostrzegalne dopiero na tle tego, co ogólne i w stosunku do niego. Nie istnieje specyfika bez tego, co ogólne, tak jak nie ma tego, co ogólne bez specyfiki. Cała rzecz w tym, by nie patrzeć na to, co ogólne, jak na coś abstrakcyjnego, jednakowego dla wszystkich, ale rozumieć to jako konkretnie, jako coś łączącego pojedyncze zjawiska w rzeczywistą żywą całość, jako sposób powstawania i zależności specyficznych cech.

Na przykład tego, co jest rzeczywiście wspólne między bratem a siostrą należy poszukiwać nie poprzez ich zestawianie i porównywanie, ale bratem i siostrą. Także teoria ekonomicznego wzrostu powinna obejmować w sobie ogólne kategorie, funkcjonujące w specyficznym ujęciu. To nie wytrych, ale elastyczne instrumentarium, lecz elastyczne instrumentarium, wymagające w każdym konkretnym przypadku twórczego podejścia.

Koincydencji teoria rozwoju – pisze autor – gdy tylko będzie odpowiednio rozwinięta, z jednej strony, i konkretnie ukierunkowana na poszczególne rodzaje wyzwań rozwojowych, z drugiej, stworzy znakomitą ośnowę dla pragmatycznych działań ukierunkowanych na rozwiązywanie konkretnych problemów” (s. 321). W książce można znaleźć wynikające z teoretycznych postulatów całkowicie pragmatyczne rady. Tak więc Kołodko pisze, że póki interpretacje teorii bądź remedia nie stoją wobec siebie w sprzeczności – na przykład sugerując, by obniżyć i podwyższyć stopę procentową czy też zliberalizować handel zewnętrzny i obłożyć go protekcjonizmem w tym samym miejscu i czasie – należy je kojarzyć, (s. 320). Nowe podejście do interwencji państwa nie opiera się na angażowaniu się w procesy produkcji, ale powinien polegać na rozumnym manipulowaniu jej warunkami (s. 322). Dostępnych instrumentów polityki ekonomicznej należy używać wybiórczo i rozumnie. Pragmatyczne podejście do polityki gospodarczej przewiduje także i to, że skrzynka narzędziowa polityki gospodarczej nie może być dana raz na zawsze. Pewnych instrumentów trzeba się wyzbywać, inne trzeba tworzyć. Rzecz nie w tym, czy jest ich dużo czy mało, lecz czy są właściwe z punktu widzenia zadań, których rozwiązaniu mają służyć. Z jednej strony należy unikać bezpośredniego zaangażowania się państwa w procesy produkcji czy też administracyjnego stanowienia cen. Z drugiej strony, w realizacji projektów infrastrukturalnych czy przy świadczeniu niektórych usług warto posłużyć się nowym

instrumentem – partnerstwem publiczno-prywatnym. Takie partnerstwo jest najlepszym przykładem pragmatyzmu (s. 324). Do tego należy dorzucić, że taki pragmatyzm może opierać się nie tylko na praktycznych zasadach, ale także na teoretycznych – w postaci teorii stosunków wspólnie-rozłącznych, nad którą pracują ukraińscy naukowcy.

Szczególnie owocna naszym zdaniem jest idea „złotej sekwencji”, która wyraża kolejność dynamiki stóp wzrostu podstawowych makroekonomicznych wskaźników od najwyższych do najniższych. Chodzi tu o sprzęgnięte ze sobą osiem podstawowych kategorii: 1) inwestycje, 2) eksport, 3) produkt krajowy brutto, 4) konsumpcje z dochodów osobistych (tak zwaną konsumpcję indywidualną), 5) wydajność pracy, 6) dochody budżetu państwa, 7) konsumpcję finansowaną ze społecznych funduszy spożycia, (tak zwane spożycie zbiorowe), 8) pachođwydatki budżetu (s. 325). Zbliżenie się do takiej kolejności jest dowodem zrównoważonego wzrostu i efektywności produkcji.

Oczywiście można dyskutować, czy konsumpcja indywidualna powinna rosnąć szybciej niż wydajność pracy albo w jakim wypadku pojawia się jedna zależność, a w jakim inna. Bez wątpienia jednak istnieje określona sekwencja stóp wzrostu podstawowych wskaźników, która skutkuje zrównoważonym rozwojem. Wykrycie tej sekwencji i mechanizmu jej zrealizowania to dla praktyki bardzo istotne zadanie. Takie podejście dobrze koresponduje z badaniem instytucjonalnej i gospodarczej architektury przez Instytut Gospodarki i Prognozowania Problemów. To badanie ma określić strukturę instytucjonalną i ekonomiczną, właściwą dla wewnętrznego charakteru i istoty i stwarzającą przestrzeń dla rozwoju. W szczególności w charakterze podstawowych praw tej architektury ustalono prawo równowagi, prawo uśrednienia (albo „złotego środka”) i prawo strukturyzacji (albo prawo „złotego podziału”). „Złota sekwencja” organicznie się do tego wpisuje. Z tego punktu widzenia bardzo ważna jest kontynuacja idei Grzegorza W. Kołodko.

Bardzo pragmatyczny, pożyteczny i ważny, zwłaszcza dla Ukrainy, jest pomysł stworzenia swoistego lobby, opowiadającego się za wzrostem gospodarczym. „To musi być heterogeniczna grupa, idąca w poprzek tradycyjnej struktury i hierarchii społecznej, składająca się z praktyków i teoretyków, polityków i naukowców, ekonomistów i prawników, bardziej młodego pokolenia, patrzącego w przyszłość, aniżeli starego, obciążonego przeszłością. Z definicji muszą oni mieć interes we wzroście gospodarczym i w rozwoju, a nie we wzroście własnej zamożności. To drugie może być skutkiem tego pierwszego, ale nie można się nabrać na odwrotną kolejność, gdyż może się ona nie ziścić” (s. 330).

Książkę Grzegorza W. Kołodko kończy rozdział o niepewnej przyszłości. Przyszłość rzeczywiście jest niepewna. „To jedno jest pewne” – stwierdza autor (s. 335). Niemniej



jednak ten rozdział zawiera kopalnię ciekawych spostrzeżeń, sformułowań, propozycji, prognoz i zaleceń, dotyczących możliwego wpływania na ową przyszłość. Wystarczy wymieniał ich kilka, by dostrzec ich znaczenie i skalę. Na przykład, uzasadnienie niezbędności nowego porządku instytucjonalnego i nakreślenie jego głównych cech. Powinien on harmonizować tendencje wzrostu i proporcje części składowych gospodarki globalnej z ewoluującymi wartościami kulturowymi. Naświetlenie roli finansów publicznych jako podstawowej instytucji pośredniczącej między państwem a rynkiem i i spełniającej swoje funkcje w skali globalnej. Twierdzenie o stopniowym formowaniu się światowego społeczeństwa obywatelskiego, które będzie wzmacniać światową gospodarkę rynkową i rodzącą się globalną demokrację. Postawienie zadania organizacji zarządzania zwiększającymi się zasobami czasu wolnego, poświęcanego (lub traconego) na konsumpcję i kształcenie, kulturę i rozrywkę, rekreacje i sport. Przestroga o niebezpieczeństwie odpaństwowienia i prywatyzacji wojny. I tak dalej.

Poruszając sprawę niepewnego jutra Kołodko jako naukowiec, polityk państwowy, intelektualista i obywatel nie mógł nie spróbować zajrzeć w owa przyszłość. Inaczej tok jego myślenia i poznawania świata pozostałby bez zakończenia. Dochodzi on więc do wniosku, że świat nie zmierza do swojego końca – końca świata nie będzie. A skoro tak, to kroczy śmiało w niepewną przyszłość w taki sposób, żeby przezwyciężyć jaskrawe sprzeczności człowieczego bytu, gdzie nędzy i bogactwo nie dało się wykorzenić. Ta droga nie jest prosta, dlatego Kołodko stara się ustalić, jak osiągnąć to, żeby wielowymiarowy świat XXI wieku cieszył się i wzrostem produkcji i rozsądnym podziałem jej płodów. W atrakcyjnej formie przedstawia więc, co zawierał będzie jego nawigator w niepewnej przyszłości. I dzięki temu słusznie pretenduje na miejsce wśród grona ludzi, którzy starają się pilotować ową przyszłość, co pozwala ich określić jako ludzi odpowiedzialnych za to, co będzie, albo raczej co byłoby pożądane po ich śmierci.

Książka Grzegorza Kołodko to utwór nie tylko naukowy, ale i literacki, który rzeszy czytelników dostarczy nie tylko wiedzy i bodźca do rozmyślań, ale i przyjemności estetycznych.

---

Prof. Walerij M. Gejec – członek Akademii Nauk Ukrainy. E-mail: [iep-office@ief.org.ua](mailto:iep-office@ief.org.ua);  
Prof. Andrej A. Grycenko członek-korespondent Akademii Nauk Ukrainy. E-mail: [agrytsenko@ief.org.ua](mailto:agrytsenko@ief.org.ua).